CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 81 13 LIPCA 1978 R CENA 1,50 ZŁ

Przez trzy czerwcowe dni (22–24) Zielona Góra gościła kilkuset roześmianych gości. Harcerki i harcerzy z drużyn noszących imię Janusza Korczaka, chłopców i dziewczęta z domów dziecka, których Janusz Korczak jest patronem. W roku setnej rocznicy urodzin ich bohatera i patrona wyznaczyli sobie tu spotkanie na Zlocie Korczakowskim, którego organizatorem była Główna Kwatera ZHP i Szczep HSPS im. Janusza Korczaka przy Zespole Szkół Samochodowych w Zielonej Górze. Fotoreportaż ze Zlotu zamieszczamy na str. 5.

Fot. Jacek Łopuszyński

Z UŚMIECHEM PRZEZ LATO

ZGORZELEC (HSI). Jest ich dziesiątka i wszyscy są uczniami Szkoły Podstawowej nr 5 w Zgorzelcu. „Słoneczni" – ta nazwa wakacyjnego zastępu przeszła jednogłośnie. Bo właśnie słońce i uśmiech będzie im towarzyszył przez całe wakacje. A tego właśnie chcieliby. Wszyscy „Słoneczni" na czas wakacji ukryli się pod pseudonimami: Lotta, Iga, Karioka, Stella, Dżinks. Wybrano również kronikarkę, której zadaniem jest notowanie wszystkich poczynań zastępu. Aby usprawnić swą działalność wymyślono również system alarmowy, który kryje się pod zagadkowym kryptonimem s.a. alfa IS i s.a. beta M.M. Oznacza on, iż w razie nagłej zbiórki jedna osoba zawiadamia najbliżej mieszkającą, ta z kolei podaje wiadomość dalej. Na powitanie lata „Słoneczni" urządzili wycieczkę do wsi Radomierzyce.

„Chełm-80" po raz trzeci

CHEŁM (HSI). Trzeci już z kolei rok trwa studencka akcja „Chełm-80". W czasie tegorocznych wakacji weźmie udział 8 tys. studentów ze wszystkich środowisk akademickich w naszym kraju. Ponad 4 tys. osób pracować będzie w chełmskich przedsiębiorstwach budowlanych i zakładach przemysłowych, duża grupa studentów pomagać będzie rolnikom, przede wszystkim w pracach żniwnych. Planuje się również zakrojoną na szeroką skalę działalność kulturalną – organizowane będą plenery malarskie i rzeźbiarskie, spektakle teatralne. Uczestnicy akcji mieszkać będą w czterech miasteczkach akademickich: dwa zlokalizowano w samym Chełmie, po jednym – w Krasnymstawie i Włodawie. **(jar)**

NOWY POMYSŁ PANA WHITE'A

USA (PAP). Niejaki pan William White z Nowego Jorku, znany z zupełnie szalonych, bezsensownych „rekordów", ma zamiar dokonać nowego „zapierającego dech w piersiach" czynu. Otóż postanowił on, że wyjedzie samochodem z... lecącego samolotu, a następnie wyląduje na spadochronach! Pozostaje mu tylko życzyć szczęśliwego lądowania i... kolejnych pomysłów. **(kl)**

AKCJA LETNIA „GRYF-78"

SZCZECIN (HSI). Trwa już akcja Zachodniopomorskiej Komendy Chorągwi ZHP „Gryf-78". W chorągwianej stanicy w Harcerskim Ośrodku Morskim w Szczecinie-Dąbiu odbywa się szkolenie uczniów szkół podstawowych na kursie żeglarskim. W ośrodku tym w ramach Nieobozowej Akcji Letniej skorzysta w czasie wakacji ze słońca i wody około 2 tys. dzieci i młodzieży z województwa szczecińskiego. Przewiduje się, że na obozach stałych i wędrownych, kursach i koloniach zuchowych znajdzie miejsce 43 tys. dzieci i młodzieży. Trwają też przygotowania do międzynarodowego obozu „Malta-78" i do strefowych eliminacji Manewrów Techniczno-Obronnych, które odbędą się w Bydgoszczy. **(mi)**

Czy już postanowiłeś wziąć udział w wielkim wakacyjnym konkursie miłośników zabytków?

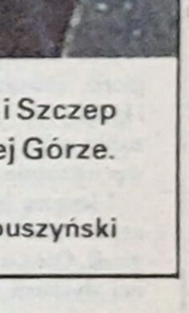

JEŚLI NIE, ZRÓB TO NATYCHMIAST!

Warunki tegorocznego konkursu pod hasłem „Serwus Klio" ogłosiliśmy 10 czerwca w 67 nr „Świata Młodych". Może w nim wziąć udział każdy, kto ma bystre oko i komu nieobce są losy naszych zabytków.

Jeśli więc podczas wakacyjnych wędrówek napotkacie zaniedbany i opuszczony obiekt – stary dworek, wiatrak, kuźnię, chałupę, opiszcie go dokładnie, podając jego wielkość, położenie, rodzaj sąsiedniego otoczenia (las, pola, rzeka), wraz z propozycją zagospodarowania przez ewentualnego opiekuna, który doprowadziłby bezpański zabytek do stanu dawnej świetności.

Prace o nieograniczonej formie i objętości nadsyłajcie na adres: **Komisja Opieki nad Zabytkami Zarządu Głównego PTTK, ul. Senatorska 11, 00–075 Warszawa.**

Ostateczny termin konkursu upływa z dniem 30 września 78 r., a na zwycięzców czekają liczne nagrody!

Warto o tym wiedzieć

ALGIERIA po 16 latach

W tym miesiącu minęło 16 lat od chwili uzyskania przez Algierię niepodległości. Ten ważny w życiu narodu fakt miał miejsce 3 lipca 1962 r. Droga narodu algierskiego do niepodległości była niezwykle ciężka. Przez 8 długich lat Algierczycy walczyli o nią z bronią w ręku. Francja, która traktowała Algierię jako własne terytorium zamorskie, za nic nie chciała pogodzić się z myślą opuszczenia północnej Afryki. Została jednak zmuszona do tego długą, wyczerpującą wojną partyzancką, kierowaną przez partię Frontu Wyzwolenia Narodowego. Ta sama partia, już w niepodległej Algierii, przystąpiła do odbudowy i tworzenia nowych struktur państwowych.

Kolejną historyczną datą w procesie przebudowy ekonomicznej i społecznej bazy młodego państwa stanowił 27 lutego 1971 r. Tego dnia prezydent Huari Bumedien przybył do naftowego zagłębia Hassi Messaud i ogłosił nacjonalizację tamtejszych złóż roponośnych. Następnie upaństwowiono wszystkie bogactwa naturalne kraju. Dzięki tym posunięciom dochody ze sprzedaży ropy naftowej wzrosły z 75 mln w 1962 r. do 2,5 mld dolarów obecnie.

Nacjonalizacja bogactw kraju stworzyła Algierii szansę na budowę prawdziwej niezawisłości, nie tylko politycznej, ale i ekonomicznej. Rząd uzyskuje środki na szybkie uprzemysłowienie. Tworzy się własny przemysł lekki, buduje huty. W tym wielkim dziele unowocześnienia Algierii ma też swój udział Polska, szczególnie w budowie przemysłu stoczniowego.

Mądra i dalekowzroczna polityka Algierii odnosi zwycięstwa również i w przebudowie zacofanego rolnictwa. Reforma rolna, przeprowadzona w trzech fazach, spowodowała, że 1,3 mln fellachów uzyskało od państwa ponad 2 mln ha ziemi. Od czerwca zaś 1975 r. rozpoczęto wprowadzać na wsi spółdzielcze formy gospodarowania budując jednocześnie tzw. wiejskie osiedla socjalistyczne.

Nie mniejsze sukcesy odniosła Algieria również w rozwoju oświaty i kultury. Liczba studentów w porównaniu z 1962 r. wzrosła siedemdziesięciokrotnie.

I jeszcze jeden ważny fakt należy zapamiętać z najnowszej historii Algierii. Otóż w 1976 r., po 3-miesięcznej dyskusji całego społeczeństwa, uchwalona została Karta Narodowa Algierii. Dokument ten, stanowiący jakby konstytucję narodu, postanawia, że masy ludowe są decydującym czynnikiem przemian politycznych, gospodarczych i społecznych, że przyszłość Algierii jest nierozerwalnie związana z socjalizmem.

Nasz kraj łączy z Algierią przyjacielska współpraca w wielu dziedzinach życia gospodarczego i politycznego. (b)

Przygotowania do Międzynarodowego Roku Dziecka 1979

ONZ – powołana do obrony interesów narodów, utrzymania pokoju i dbania o szczęśliwą przyszłość wszystkich krajów – szczególną uwagę poświęca najmłodszym obywatelom świata – dzieciom.

One bowiem stanowią większość ludności Ziemi, od nich zależą najbliższe losy Planety Ludzi i one też najbardziej potrzebują pomocy. Na co dzień tę pomoc niesie wyspecjalizowana organizacja w ramach ONZ – UNICEF. Jednak warunki życia najmłodszych w wielu krajach zagrażają ich życiu i zdrowiu, są na tyle niepokojące, że ONZ rezolucją z dnia 21 grudnia 1976 roku proklamowała rok 1979 Międzynarodowym Rokiem Dziecka. Będzie to rok mobilizacji wszystkich narodów, organizacji społecznych i rządów poszczególnych krajów do wzmożenia działań na rzecz własnych dzieci i pomocy najmłodszym w krajach gospodarczo zaniedbanych.

W stu krajach powstaną Komitety Obchodów MRD, które mają zadanie przeanalizować sytuację dzieci we własnym kraju, poczynić starania o zwiększenie troski o zdrowie, oświatę i wychowanie najmłodszych. Deklaracja Praw Dziecka przyjęta przez ONZ w 1959 roku zawiera podstawowe obowiązki rządów, społeczeństw – dorosłych wobec dzieci. Tam też znajduje się zdanie, że ma ono „pierwszeństwo do ochrony i pomocy".

Polska wzorem

Polski Komitet Obchodów MRD jako jeden z pierwszych rozpoczął prace przygotowawcze i Polska może się już pochwalić wieloma inicjatywami, a ukończenie budowy Centrum Zdrowia Dziecka jest jednym z najważniejszych punktów naszego programu o znaczeniu międzynarodowym. CZD ma bowiem służyć wszystkim dzieciom, a medyczne badania naukowe tu prowadzone przyniosą ulgę cierpiącym dzieciom niezależnie od ich przynależności narodowej.

W czerwcu gościliśmy w Polsce specjalnego przedstawiciela Sekretarza Generalnego ONZ d/s obchodów MRD – panią dr Estefanię Aldaba Lim. Pani dr Lim spotkała się z Przewodniczącym Rady Państwa, Przewodniczącym Polskiego Komitetu Obchodów MRD – Henrykiem Jabłońskim, z wiceprzewodniczącym FJN – Witem Drapichem, z ministrem Januszem Wieczorkiem, przewodniczącym Społecznego Komitetu Budowy Pomnika-Szpitala CZD, ministrem Oświaty i Wychowania – Jerzym Kuberskim, ministrem Zdrowia i Opieki Społecznej – Marianem Śliwińskim i wieloma działaczami organizacji społecznych, młodzieżowych i oświatowych. Była również gościem ZHP, obejrzała występy harcerskiego zespołu „Gawęda", spotykała się z młodzieżą, podziwiała wkład polskich dzieci w budowę CZD. Na konferencji prasowej pani dr Estefania Aldaba Lim mówiła o przygotowaniach do MRD. W tym celu powstał w ONZ specjalny Sekretariat d/s MRD, który ma zadanie łączyć prace wszystkich Komitetów nad poprawą warunków życia dzieci w świecie, a szczególnie dzieci w krajach gospodarczo zaniedbanych. Sekretariat ma swoją siedzibę w Genewie dla spraw dzieci europejskich i w Nowym Jorku dla spraw dzieci w krajach pozaeuropejskich.

Specjalny przedstawiciel ONZ d/s Obchodów Międzynarodowego Roku Dziecka – pani dr Estefania Aldaba Lim na konferencji prasowej w Warszawie

Fot. **Jacek Łopuszyński**

Istnieją ogromne różnice w programach krajowych Komitetów – stwierdziła pani dr Lim – inne są bowiem problemy dotyczące dzieci w krajach wysoko uprzemysłowionych a inne w krajach rozwijających się. I tak np. w Kenii w MRD wzmoże się walkę z suszą o nowe źródła wody, w Gwatemali będzie się likwidowało skutki trzęsienia ziemi, Szwecja zajmie się dziećmi imigrantów, a USA ma bardzo poważne problemy moralne, wychowawcze, chodzi mianowicie o walkę z narkotykami, aktami gwałtów na dzieciach, o opiekę nad kilkunastoletnimi opuszczonymi matkami.

Polska, jej inicjatywy i to co już zostało dokonane u was na rzecz dziecka, może stanowić wzorzec dla innych krajów – powiedziała pani dr Lim. Była zdumiona, wręcz wzruszona ogromnym zainteresowaniem i uwrażliwieniem na sprawy najmłodszych wszystkich, z którymi się w Polsce spotykała. Odniosła wrażenie – jak mówiła – że dziecko znajduje u nas ogromne poparcie w całym społeczeństwie dorosłych. Uznała, że wiele się u nas zrobiło i dalej się robi dla dobra najmłodszych. Znane są też polskie inicjatywy na arenie międzynarodowej w tej dziedzinie i prace w ONZ. Niestety – stwierdziła – nie wszystkie kraje będą mogły sprostać swoim potrzebom i zwrócenie uwagi krajów zamożnych na sytuację dzieci w krajach gospodarczo zaniedbanych jest ważnym zadaniem MRD. W tych krajach należy położyć szczególny nacisk na opiekę lekarską, na szczepienia ochronne. Planuje się, że do 1990 roku wszystkie dzieci na świecie będą objęte systemem szczepień ochronnych.

Dzieci dzieciom

Młodzież i dzieci całego świata mają także swój udział w obchodach MRD. Na całym świecie istnieją projekty akcji, w których dzieci będą podejmować prace na rzecz dzieci. Program „Dziecko dla dziecka" stworzył np. Instytut Oświaty i Zdrowia Dzieci przy Uniwersytecie w Londynie. Chodzi w nim o to, jak dzieci starsze mogą pomagać młodszym w zachowaniu higieny i zdrowia. W Australii padł obcy nam całkowicie pomysł stworzenia „Krucjaty współczucia". Będzie to mianowicie coś w rodzaju procesji, która w ciągu 4 miesięcy przejdzie przez kraj od Perth do Canberry (4 tys. mil) celem zwrócenia uwagi ludzi bogatych na potrzeby tych co mają mniej. W tej „Krucjacie" wezmą udział również i dzieci. Międzynarodowy Związek Opieki Społecznej nad Dzieckiem rzucił hasło: „Jedno dziecko, jedno drzewo", propagując akcję zadrzewiania pustynnych miejsc w Sahel. Dzieci kanadyjskie brały udział w 7 filmach ukazujących życie dzieci swego kraju w różnych warunkach i w różnych środowiskach. W Belgii 21 marca 1978 roku Międzynarodowy Dzień Poezji poświęcony był wierszom pisanym i ilustrowanym przez dzieci. W Moskwie już w ubiegłym roku odbył się Międzynarodowy Festiwal Dziecięcy pod hasłem: „Niech zawsze będzie słońce", w którym wzięły udział dzieci z 90 krajów. W Polsce wystąpiono z inicjatywą umiędzynarodowienia Orderu Uśmiechu. W każdym kraju dzieci będą wybierać jednego dorosłego, zasłużonego dla dzieci. Wszystkim wybranym przyznany będzie polski Order Uśmiechu.

Przygotowania do MRD trwają i co dzień w każdym kraju rodzą się coraz to nowe inicjatywy. Pomyślcie i Wy, co w związku z MRD możecie zrobić dla innych dzieci w kraju czy za granicą. Być może w czasie wakacyjnych wędrówek, rozmów przy ognisku, w namiocie wpadnie komuś do głowy rewelacyjny pomysł. Na Wasze inicjatywy, pomysły i propozycje czeka „Świat Młodych". Myślcie, piszcie, przysyłajcie. Na kopercie zaznaczcie: MRD.

BARBARA TYLICKA

MA PIERWSZEŃSTWO DO OCHRONY I POMOCY

Pianissimo, proszę!

Zwykle budzi mnie radio sąsiada spod trójki „...na zachodzie zachmurzenie umiarkowane stopniowo przechodzące w duże opady...". Jest szósta. Na wstawanie jeszcze nie pora, więc ignorując słowa spikera wtulam głowę w poduszkę i zapadam w błogi... O nie! Nic z tego. Do akcji rusza bowiem pani Helenka „z góry". Zawsze wtedy postanawiam kupić jej pod choinkę lub przy najbliższej okazji, (a nawet bez okazji) trzy pary ciepłych, bezszmerowych papuci. Panią Helenkę również budzi radio sąsiada, ale spod ósemki. Różnica jest jednak zasadnicza, gdyż ona bez „Edyty" sąsiada spóźniałaby się do pracy. W dodatku pani Helenka i tak wstaje za późno, galopuje więc po mieszkaniu, żeby zdążyć. A nosi drewniaki, których uderzenia o podłogę o siódmej rano brzmią jak wystrzały. Nie dorobiła się jeszcze dywanu, którego brak wzbogaca znacznie wyżej wspomniane dźwięki. No więc najpierw biegnie do łazienki, potem do pokoju, zagląda do kuchni i wypada na schody. W chwilę później słychać skowyt zawiasów w wersalce sąsiada spod jedynki. I ten właśnie dźwięk jest dla mnie sygnałem do wstawania. „Minęła godzina ósma" – zapowiada spiker spod trójki. Stawiając czajnik słyszę jak z czwartego piętra pędzi na złamanie karku Ewka, której cechą charakterystyczną jest to, że nigdy nie schodzi spokojnie, ale zbiega po trzy schody naraz.

Na jakiś czas cicho robi się w całym domu. Tylko zza ściany dobiega mnie gruchanie młodej matki – „a ti-ti glubasku, łapeńko nasza mała, a jaka słodka". Czasami niemowlę odpowiada perlistym śmiechem, a czasami robi coś zupełnie innego, czyli bada siłę i donośność swego głosu. A ma się czym pochwalić! Zresztą mama wtedy także nie pozostaje w tyle – „chorobo jedna, czego krzyczysz, no co się stało?! czego się tak drzesz?! ja chyba oszaleję!". Na szczęście dziecko coraz częściej miewa dobry humor, za co jestem mu bardzo wdzięczna. Kiedy wychodzę z domu, żegna mnie dźwięk walącej o podłogę rury od odkurzacza marki „Zelmer" – to babcia Helenki zaczyna sprzątanie.

Popołudnia brzmią zupełnie inaczej. Przede wszystkim drzwi od klatki schodowej trzaskają jak petarty. A potem rozlegają się kroki na schodach. Babcia spod 11 idzie wolno, przystając na półpiętrze, pan „Wioletek" (ojciec Wioletki) zawsze gwiżdże, a znowu „Ciargul" wyprowadzając psa tłucze smyczą po poręczy. Mówi się jednak, że przyzwyczajenie jest drugą naturą człowieka. Dlatego to wszystko można naprawdę znieść. Punktualnie o 19,30 dobiega mnie zewsząd przenikliwy sygnał telewizyjnego „Wieczoru z dziennikiem". Później głosy cichną, milkną. Tylko ten spod jedynki ogląda kino nocne. Ale to kino jest niczym w porównaniu z domowym „dzięciołem", do którego nienawiść łączy wszystkich sąsiadów. Otóż „dzięcioł" to wojskowy, który często pełni całonocne dyżury, a w dzień wysypia się. Po takim przespaniu dnia, w nocy gotowy jest do działania. Schodzi więc w podziemie, czyli do piwnicy i stuka. Stuka tak uparcie do drugiej w nocy. Podobno stawia półkę, ale ja podejrzewam, że on ma tam cały zakład meblowy.

Rano budzi mnie jak zwykle radio sąsiada spod trójki...

Co jakiś czas sąsiedzi dostarczają takich emocji jak rodzinne kłótnie, prywatki, albo np. próby amatorskiego zespołu. Jako mieszkanka parteru mam dodatkowe przyjemności w postaci wrzasku kotów (szczególnie na wiosnę).

Znane powiedzenie mówi: „Wolność Tomku w swoim domku". A wiadomo, że przysłowia są mądrością narodu. Należy je tylko odpowiednio rozumieć. Wiadomo, że dom jest do mieszkania i trudno jest żyć tak, aby nie być słyszanym. Każdy jednak z nas ma prawo do chwili spokoju. Już słyszę moich sąsiadów zza ściany jak mówią: „Patrz, już po dziesiątej, a ta znowu na tej maszynie tłucze". Dlatego kończę już, apelując: Bądźmy trochę ciszej!

ANNA CHEŃSKA

HARCERZE W OSIEDLACH MIESZKANIOWYCH

WARSZAWA (HSI). Tradycje współpracy Związku Harcerstwa Polskiego ze spółdzielczością mieszkaniową sięgają wielu lat wstecz, w czasie których wypracowane zostały liczne formy działalności społecznej, kulturalnej, sportowej, turystycznej dzieci i młodzieży szkolnej w środowisku zamieszkania, na terenie spółdzielczych osiedli mieszkaniowych. Jest w Polsce wiele harcerskich drużyn działających w oparciu o bazę spółdzielni mieszkaniowych, korzystających z ich klubów, świetlic, sprzętu, fachowej pomocy specjalistów. Prowadzą te drużyny zajęcia i organizują imprezy, w których uczestniczą wszyscy mieszkańcy osiedla, nie tylko harcerze – np. tradycyjne już w wielu miejscowościach tzw. Harcerskie święta osiedla. Rokrocznie wielu harcerzy uczestniczy w konkursie pn. „Harcerze – współgospodarzami osiedla", w ostatnim wzięło np. udział 755 drużyn ze 158 spółdzielni mieszkaniowych, a jego efektem, z którego korzystają wszyscy mieszkańcy, było m. in. 135 tzw. Placów Wielkiej Przygody, wiele ukwieconych osiedlowych balkonów, cały szereg interesujących zbiórek i wypraw z rówieśnikami i młodszymi dziećmi.

Efekty tej wieloletniej współpracy są więc duże i namacalne. Zarówno Głównej Kwaterze ZHP jak Zarządowi CZSBM zależy na tym, aby były jeszcze większe, aby jak najwięcej dzieci i młodzieży szkolnej uczestniczyło aktywnie w życiu swego najbliższego otoczenia, aby coraz więcej drużyn i szczepów harcerskich wiązało swą działalność z miejscem zamieszkania harcerzy. Te zadania ujęte zostały w „*Wytycznych Głównej Kwatery Związku Harcerstwa Polskiego i Zarządu Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego w sprawie działalności harcerstwa w spółdzielczych osiedlach mieszkaniowych na lata 1978–1980*", które w dniu 28 czerwca br. w gmachu Głównej Kwatery ZHP w Warszawie **podpisali Naczelnik ZHP, JERZY WOJCIECHOWSKI i Prezes Zarządu Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego, STANISŁAW KUKURYKA.** Na zdjęciu – uroczysty moment podpisania „Wytycznych", wspólnego programu działania harcerstwa i spółdzielczości mieszkaniowej. (ek)

Fot. Kajetan Adamowski

Pocztówki z Barcelony

PRAWDZIWY KATALOŃCZYK NIE LUBI CORRIDY

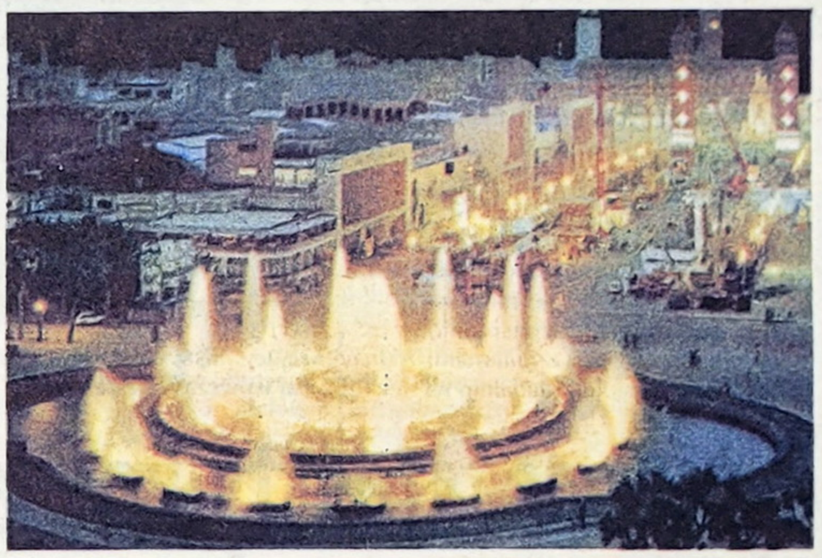

Owszem, jest w mieście wielki stadion przystosowany do organizowania walk z bykami, ale tam przychodzą tylko turyści lub Hiszpanie pochodzący z innych regionów kraju. Nie – dodaje stanowczo mój barceloński przewodnik – żaden prawdziwy Katalończyk nie będzie oglądał tego barbarzyńskiego widowiska.

Co innego „sardana". To taniec-symbol, wyrażający najpełniej narodowy charakter Katalończyków. To nieomal rytuał; tancerze zatracają się w nim poddając się niespokojnym dźwiękom melodii. Na dominującym nad Barceloną wzgórzu Montjuich „sardanie" wzniesiono pomnik. Jedyny to chyba monument na świecie, który poświęcono tańcowi. Artysta nadał twarzom kamiennych postaci wyraz niezwykłego skupienia, tanecznego transu.

Spacerując po Barcelonie trafiliśmy na Puerta de la Paz z okazałą kolumną Krzysztofa Kolumba. A nie opodal w porcie stoi statek odkrywcy Ameryki. Jest to oczywiście kopia słynnej „Santa Marii", zrekonstruowana wiernie z najmniejszymi nawet detalami. Podekscytowani weszliśmy na pokład żaglowca, ale spotkało nas małe rozczarowanie. Okazało się, że w muzeum, na które zamieniono dawne pomieszczenia marynarskie, wystawiono skromny i niezbyt ciekawy zestaw eksponatów.

Wracając z portu byliśmy świadkami nader wymownej scenki. Oto staruszek pamiętający pewnie doskonale lata wojny domowej i straszliwe represje, jakie wojska generała Franco zastosowały wobec ludzi o postępowych poglądach, długo i w milczeniu przyglądał się wielkiemu plakatowi Komunistycznej Partii Katalonii. Jeszcze do niedawna za przynależność do niej groziło ciężkie więzienie, teraz może ona prowadzić legalną działalność.

No cóż, czasy się zmieniają – powiedział cicho przewodnik – nie wszyscy mogą się od razu z tym pogodzić.

Wieczorem dopisało nam szczęście. Wspaniała Fuente Magica, czyli Magiczna Fontanna, jarzyła się wszystkimi światłami. A teraz niezbyt często się to zdarza, ze względów oszczędnościowych, pełne oświetlenie włączane jest tylko co jakiś czas i na bardzo krótko. Kryzys energetyczny także w Hiszpanii daje o sobie znać.

(kp)

Pocztówki ze zbiorów:

ANDRZEJA ZAMIĘDZKIEGO

Na imię mam Marianna (po prababci), ale i tak wszyscy wołają na mnie – Majka, Mańka, albo Maryśka. Nie przejmuję się tym zanadto, nie imię jest w życiu najważniejsze, a ja i tak mam inne kłopoty. Chodzę do II licealnej, to znaczy – zdałam do drugiej klasy. Za dwa tygodnie wyjeżdżam na obóz harcerski, a na razie siedzę w domu. I robię porządki w biurku. Wywalam niepotrzebne zeszyty, układam książki i inne (potrzebne) rzeczy. Wczoraj znalazłam pamiętnik, który pisałam jeszcze od podstawówki, a przestałam go pisać w najtragiczniejszym okresie swojego życia. To było całkiem niedawno. Czytam go sobie...

15 stycznia, niedziela. Durna byłam, że nie chciałam iść na te zajęcia klubu. Prowadził je nie jego przewodniczący (taki... pacan z III klasy), ale jakiś druh z hufca. Student podobno, Wojtek... nie wiem jak dalej. Ciekawe było to spotkanie. No, ja się nie odzywałam, nie jestem najmocniejsza w temacie, ale czuję, że zaczyna mnie to interesować. Będę pracowała w tym klubie, postanowiłam.

29 stycznia, niedziela. Aby pójść na wczorajsze spotkanie klubu, zrezygnowałam z pójścia do kina. I niepotrzebnie. Było nudno.

Pamiętam, 5 osób na krzyż, z których każda chciała przekrzyczeć resztę i miotający się w tym gronie nasz

Marianna i list

biedny przewodniczący. Pomyślałam sobie, że gdyby to ten Wojtek prowadził nasz klub, byłoby inaczej. Słowo honoru, nie myślałam wtedy o nim jako o nim, ale naprawdę chodziło mi o zajęcia. Kiedy zaczęłam myśleć o nim samym? Zaraz... 8 luty – nie, 14 luty – nie, 20 luty... O, jest!

25 luty, sobota. Jestem na zimowisku w Karpaczu. Śmieszne, trafiłam na zimowisko aktywistów klubów wiedzy społeczno-politycznej. Ja, ze swoją niewiedzą! Ale mam nadzieję, że w przyszłości nie będzie tak źle, bo swoje horyzonty wybitnie poszerzam. Słucham, notuję, nawet... głos w dyskusji zabieram. Szczerze mówiąc, to może nie tyle dlatego, że naprawdę mam coś do powiedzenia, ale z powodu... Wojtka. Tego samego. On właśnie jest szefem naszej grupy. I to jest cudowne!

6 marca, poniedziałek. Kurs – bo to był kurs, to zimowisko – ukończyłam z wyróżnieniem. Dostałam dyplom i Wojtek mi gratulował. Na zakończenie była zabawa i tańczyliśmy razem 4 tańce. Powiedział, że dobrze mu się ze mną tańczy.

Bo rzeczywiście dobrze się nam tańczyło. Gdyby to ode mnie zależało, tańczyłabym tylko z nim. Niestety, on tańczył ze wszystkimi dziewczynami. Ale ze mną i tak najwięcej! Po tej zabawie nie mogłam długo zasnąć, rozmyślałam o Wojtku.

9 marca, czwartek. Jestem najszczęśliwszą dziewczyną na świecie! Wojtek wczoraj do mnie zadzwonił (naprawdę!) i spytał, czy mogłabym się z nim spotkać, aby obgadać program pracy naszego klubu (po zimowisku zostałam wiceprzewodniczącą). Pytanie! Pognałam jak na skrzydłach! Dostałam od niego bukiecik fiołków z okazji Dnia Kobiet. Stoją przede mną w szklaneczce, patrzę na nie. Śliczne są.

12 marca, niedziela. Zupełnie przypadkowo spotkaliśmy się przed południem na ulicy. Ucieszyłam się na jego widok, a on chyba też, bo mówi: „Cześć, Majka, jak masz chwilę czasu, to zapraszam cię na kawę!" Chwila przeciągnęła się do ponad dwóch godzin. Wcale nie rozmawialiśmy o klubie, tylko tak w ogóle, o wszystkim. Umówiliśmy się, że wyskoczymy w tym tygodniu razem do kina na film, który Wojtek od wieków chce obejrzeć. Ja powiedziałam oczywiście przytomnie, że też o obejrzeniu tego filmu marzę.

15 marca, środa. Byliśmy w kinie, potem na kawie, żeby obgadać „na gorąco" wrażenia, potem Wojtek odprowadził mnie do domu. Pod domem chodziliśmy jeszcze ze 20 minut – nie skończyliśmy wymiany wrażeń z filmu, a na pożegnanie Wojtek... pocałował mnie. W policzek. Wprawdzie zakochani chłopcy całują w usta (tak mówi Elka, moja najlepsza przyjaciółka), ale ja jestem zadowolona. Nie wiem, co bym zrobiła jakby mnie pocałował w usta, jeszcze się tak nie całowałam. No, dzisiaj wieczorem, to na pewno nie będę myła twarzy!

Rzeczywiście nie myłam. Dotykałam tego miejsca na policzku bez przerwy, aż się mama przy kolacji spytała, czy nie robi mi się tam jakaś krostka i poradziła... posmarować na wszelki wypadek maścią. Byłam oburzona na mamę – taka profanacja! Ale szybko mi oburzenie przeszło, było chwilowe, szczęśliwa dziewczyna nie potrafi się na nikogo gniewać. A ja byłam szczęśliwa, najszczęśliwsza ze wszystkich!

Potem też spotykaliśmy się z Wojtkiem – dyskutowaliśmy o całym świecie, byliśmy jeszcze parę razy w kinie, spacerowaliśmy po ulicach. Co prawda nie za często, bo Wojtek za dużo czasu nie miał, ja zresztą też, ale przecież poza prywatnymi spotkaniami były i spotkania służbowe

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

– jako wiceprzewodnicząca klubu konsultowałam z nim co się dało.

Trochę niepokoił mnie fakt, że Wojtek ani razu nie powiedział, że mnie kocha. Właściwie nie tyle mnie zaniepokoił, ale Elkę, która wiedziała, że ze sobą chodzimy. Mówiła, że jeśli tego jeszcze nie powiedział, to wszystko nieważne i nie liczy się jako chodzenie ze sobą. Namawiała mnie, żebym pierwsza wyszła z inicjatywą, bo zdarza się, że chłopak jest nieśmiały. W oczy, to kpiłam sobie z niej, ale w głębi duszy... przyznawałam jej rację.

4 kwietnia, wtorek. Może rzeczywiście Wojtek jest nieśmiały, albo po prostu boi się powiedzieć, że mnie kocha, bo nie wie, co ja o tym myślę. Muszę z nim porozmawiać.

7 kwietnia, piątek. Wczoraj wracaliśmy kawałek razem z jednego zebrania. Chciałam zacząć tę rozmowę, ale... jakoś mi nie wychodziło. Nic z tego, nie wykrztuszę z siebie ani słowa. Muszę to po prostu napisać. I dać mu list.

Elka, gdy zakomunikowałam jej o swoim postanowieniu, zaofiarowała się pomóc mi w pisaniu tego listu. Ale odrzuciłam jej pomoc. Nie chciałam mieć świadków. To w końcu sprawa między nami tylko, między Wojtkiem a mną. Pisałam ten list do późnej nocy. Strasznie był długi, 6 stron papieru podaniowego. Ale musiałam wyłożyć w nim wszystko – całą swoją miłość i to, czym Wojtek jest dla mnie, jak wiele znaczy, że nie potrafię bez niego żyć. Płakałam przy pisaniu. Dzisiaj wiem, że nie wierzyłam, że to coś da. Wtedy przekonywałam się, że to jest

Marianna i list

cudowny sposób i że od tego listu wszystko się zmieni.

10 kwietnia, poniedziałek. Widziałam się dzisiaj z Wojtkiem i dałam mu grubą kopertę z tym listem. „Słuchaj, jest taka jedna sprawa – powiedziałam – chciałabym znać Twoje zdanie. Przeczytaj to dokładnie i umówmy się na jakieś spotkanie w tym tygodniu, to mi powiesz, co myślisz!" Wojtek zaproponował środę, w „naszej" kawiarence. Dziś jest dopiero poniedziałek. Chyba nie wytrzymam do środy!

11 kwietnia, wtorek. Nie mogłam wysiedzieć w szkole. Nałgałam, że strasznie mnie boli głowa i się zwolniłam – jestem tzw. solidną uczennicą, więc uwierzyli, a wychowawczyni dała mi nawet jakiś zagraniczny proszek, który na pewno pomoże. Żeby proszek mógł mi pomóc, byłoby cudownie! Mam złe przeczucia. Nie, niby dlaczego mam mieć złe przeczucia – ja kocham Wojtka, Wojtek kocha mnie. Nie może być inaczej!

12 kwietnia, środa. Umówiliśmy się na siedemnastą. O wpół do czwartej zadzwonił. Że bardzo przeprasza, ale nie może się ze mną spotkać. Ma jakieś zebranie na uczelni. Zadzwoni do mnie za kilka dni. Odetchnęłam. Nic złego się nie stało, a odwleczenie tej rozmowy o kilka dni jest mi na rękę, boję się jej, wstydzę się jakoś. Dobra nasza, znowu naszła mnie fala optymizmu. Życie jest piękne!

Ale nie dla wszystkich. W euforii byłam przez trzy dni. Czwartego zaczęłam się niepokoić, że trwa to za długo. Pocieszałam się, że Wojtek nie ma czasu, ale...

18 kwietnia, wtorek. Minął prawie tydzień i – nic. Boję się. Już nie tego, że odpowie mi „nie", ale spotkania z nim w ogóle. Jak ja mu spojrzę w oczy?! Jestem pewna, że się ze mnie śmieje. Głupią wariatka, dobrze mi tak! A może jednak... Ale, nie, nie ma mowy. Przecież musi wiedzieć, jaka jestem zdenerwowana, a na to, żeby zadzwonić i powiedzieć trzy słowa: „Marianno, kocham cię!" nie trzeba wiele czasu.

21 kwietnia, piątek. Jutro ma przyjść na spotkanie naszego klubu. Ja nie pójdę, nie chcę się z nim spotkać! A jeszcze ta Elka, ciągle dopytuje się, co z listem!

22 kwietnia, sobota. Trwa spotkanie klubu. Ja siedzę w domu. Dlaczego nie poszłam, mogłabym choć na niego popatrzeć?! Płaczę. Czekam, że może zadzwoni.

Nie zadzwonił. Byłam w rozpaczy. Elka mnie pocieszała, że jest głupi i mnie nie wart. Elka była dobra, ale ja wiedziałam, że to jest na odwrót, że to ja nie jestem warta jego. Ja, smarkata pierwszoklasistka i on, student drugiego roku, też mi przyszło do głowy!

To były koszmarne tygodnie! Przeżywałam je okropnie i sama byłam okropna dla wszystkich naokoło. Jedna Elka znosiła pogodnie moje różne humory.

Długo lawirowałam, żeby go nie spotkać. Ale od uroczystego zakończenia pracy naszego klubu nie mogłam się nijak wykręcić. Przywitał się ze mną jak gdyby nigdy nic, potem rozmawialiśmy jeszcze przez kilkanaście minut bardzo rzeczowo o programie obozu. Pożegnał się i poszedł. O liście nie wspomniał ani słowa.

Już za dwa tygodnie wyjazd. Nie da się uniknąć widywania się dzień w dzień. Właściwie... już trochę zapomniałam o tym wszystkim. Ten pamiętnik mi przypomniał. Nie wiem, a może nie jechać?!...

Z Marianną rozmawiała:

EWA KŁOSIEWICZ

Rozwiązanie błyskawicznego konkursu

MUNDIAL '78

Mnóstwo pracy mieli redakcyjni sportowcy z przejrzeniem tysięcy kuponów, jakie napłynęły na piłkarski konkurs Mundial'78. Doszukali się jednak tylko jednego kuponu z bezbłędnie wytypowanymi drużynami. Doskonałą znajomością futbolu i możliwości finalistów tegorocznych mistrzostw świata wykazał się **Robert Rybka** z Warszawy. Zwycięzcy naszego konkursu serdecznie gratulujemy!

Na drugim miejscu uplasowali się Roman Piórkowski z Płocka i Marek Banasiak z Warszawy, którzy odgadli kolejność pierwszego, drugiego i trzeciego miejsca. Jury konkursu postanowiło również przyznać nagrody za prawidłowe wytypowanie mistrza i wicemistrza oraz tym, którzy wskazali cztery zespoły finałowe, a tylko pomylili kolejność zajętych przez nie miejsc.

Nagrody

Rower sportowo-turystyczny – Robert Rybka z Warszawy.

Piłki nożne – Roman Piórkowski z Płocka i Marek Banasiak z Warszawy.

Albumy „Polska-Mundial'78" – Janusz Wojnowski z Wrocławia, Jacek Rusek z Babic, Sławomir Matacz z Trzemeszna i Jarosław Jurowiecki z Dzierzgonia.

Książki „Mundial'78" – Andrzej Jankowski z Olsztyna, Piotr Sobolewski z Białegostoku, Tadeusz Rakowski z Łodzi, Marek Kluge z Warszawy, Robert Jokiel z Poznania, Krzysztof Kazimierski z Gniezna, Janusz Stobiecki z Aleksandrowa i Robert Puchała z Warszawy.

Wszyscy nagrodzeni otrzymują ponadto kolorowe zdjęcia naszej reprezentacji na XI Mistrzostwa Świata w Argentynie. Gratulujemy!

DZIAŁ SPORTOWY

Po mistrzostwach świata w piłce nożnej

Było nas stać tylko na piąte – szóste miejsce

Myślę, że i Wam podobał się finałowy mecz o mistrzostwo świata między Argentyną i Holandią. Bo mnie bardzo się podobał; był interesujący, obfitował w liczne sytuacje podbramkowe i ostre spięcia między walczącymi o zwycięstwo piłkarzami. Wszyscy zawodnicy włożyli w to spotkanie wielką ambicję i poświęcenie. Zwycięsko wyszła drużyna gospodarzy – Argentyna; nie tylko z powodu, że dopingowała ją gorąco prawie cała publiczność, zebrana na stadionie River Plate w Buenos Aires w liczbie około 80.000, lecz także dlatego, że jej piłkarze wznieśli się na bardzo wysoki pułap umiejętności i zademonstrowali wiele wspaniałych akcji, wobec których nawet doskonali zawodnicy holenderscy byli czasem bezradni. To był rzeczywiście wspaniały finał trzytygodniowej batalii 16 zespołów z całego świata. Finał wygrał najlepszy z najlepszych!

Inaugurujący mistrzostwa mecz między Polską i RFN. Wynik remisowy zadowalał wówczas oba zespoły

Widziałem w swoim życiu już pięć turniejów o mistrzostwo świata i pięć meczów finałowych; cztery bezpośrednio z trybun, piąty wraz z milionami sympatyków futbolu oglądałem na ekranie telewizyjnym. Mogę zatem wyrazić swój pogląd na każdy z nich i ocenić ich wartość sportową. Jestem przekonany, że ten ostatni był – obok finału VI Mistrzostw Świata 1958 r. w Sztokholmie – najlepszym i najbardziej emocjonującym widowiskiem piłkarskim, o którym długo mówić się będzie wśród kibiców na całym globie ziemskim. Wprawdzie na stadionie River Plate w Buenos Aires nie objawił się żaden fenomenalny piłkarz, ani żadna indywidualność boiskowa, jak w r. 1958 późniejszy „król" futbolu Pele, jednak z ręką na sercu mogę powiedzieć, że obserwowanie takiego napastnika jak Kempes (nr 10 Argentyny) sprawiło mi nie mniejszą przyjemność niż ongiś podziwianie narodzin wielkiego fenomena światowych stadionów, 17-letniego wówczas Pelego.

W Buenos Aires stanęły przeciw sobie dwa zespoły o bardzo wysokich umiejętnościach indywidualnych i rozumiejących doskonale znaczenie gry kolektywnej. Wspaniałe popisy bramkarza argentyńskiego Fillola przeplatały się ze znakomitymi akcjami ofensywnymi Rensenbrinka i Neeskensa, świetne dryblingi Bertoniego i Kempesa z fantastycznymi interwencjami holenderskich obrońców, z doskonałym stoperem Krolem na czele. A Kempes, to dla mnie najlepszy piłkarz tych mistrzostw, który przejdzie do historii światowego futbolu jako następca Pelego, Eusebio, Mullera i Fontainea.

Tytuł mistrza świata 1978 r. zdobyła ponownie drużyna gospodarzy; ostatnio staje się coraz wyraźniejszy wpływ publiczności na końcowe efekty turnieju. W roku 1966 mistrzostwo wygrali Anglicy, grając na własnych boiskach, w roku 1974 zwyciężyli piłkarze RFN, występując przed swoją publicznością. Tym razem po najcenniejsze trofeum piłkarskie sięgnęła Argentyna, będąca organizatorem mistrzostw. Własna publiczność ma rzeczywiście duży wpływ na postawę drużyny, trochę też na przebieg spotkań i ostateczne rezultaty. Ale jak ktoś nie umie grać, to mu ani publiczność ani organizatorzy nie pomogą!

Przykład Argentyny tylko potwierdza tę zasadę. Holandia jako wielki rywal gospodarzy grała znakomicie, dużo lepiej, aniżeli w poprzednich finałach mistrzostw świata, kiedy to zdobyła również drugie miejsce. Jednak nie dała rady doskonale usposobionym piłkarzom Argentyny, musiała uznać ich wyższość. Był wprawdzie w meczu moment, kiedy to Holendrzy byli tylko o krok, a raczej tylko o centymetr, od pełnego sukcesu, lecz w piłce już tak bywa, że szczęście sprzyja raczej tym lepszym, a przypadek, jak ów pechowy strzał w słupek, dodaje grze jedynie większych emocji.

Nowym mistrzem świata, bo dotychczas tytuł ten zdobywały reprezentacje Brazylii (3 razy), Urugwaju (2), Włoch (2), RFN (2) i Anglii (1), a tym samym zdobywcą złotego Pucharu Świata, została Argentyna. Myślę, że całkowicie zasłużenie, jako zespół demonstrujący piękny, ofensywny futbol, dysponujący zgranym, wyrównanym zespołem oraz kilkoma znakomitymi indywidualnościami. Sposób gry Argentyny będzie w najbliższych latach kopiowany, mniej lub bardziej udanie, przez piłkarzy wielu krajów. Trenerzy zaczną naśladować nowych mistrzów w następujących elementach gry: opanowanie piłki, duża szybkość i wytrzymałość oraz ciągłe atakowanie bramki przeciwnika. Bo tylko atakowanie i zdobywanie bramek może się widzom i fachowcom podobać, a nie koncentrowanie się na obronie własnej bramki.

Wbrew opiniom, Peruwiańczycy byli bardzo groźnym rywalem. Wygraliśmy z nimi tylko 1:0

Holendrzy niewiele ustępują mistrzom; przy jednakowych walorach technicznych, taktycznych i sprawnościowych zabrakło im jedynie napastnika w typie Kempesa, no i odrobiny szczęścia. Zostali więc wicemistrzami świata i najlepszą drużyną Europy, która w oficjalnym pojedynku z czołową jedenastką Południowej Ameryki godnie reprezentowała nasz Stary Kontynent.

Trzecie miejsce w świecie wywalczyła Brazylia, czwarte Włochy; również ta para drużyn jest wyrównana, z tym, że Brazylijczycy nie są z trzeciej lokaty zadowoleni – mierzyli znacznie wyżej. Dla Włochów zaś czwarte miejsce oznacza powrót do światowej elity.

Jak na tym tle wypadli nasi piłkarze? Czy piąte – szóste miejsce wraz z RFN jest niepowodzeniem naszej jedenastki? Tak sugerują niektórzy sympatycy piłki, uważając, że jak Polska w ub. mistrzostwach zajęła trzecie miejsce, to obecnie nie powinna już zejść niżej. W sporcie, a zwłaszcza w piłce nożnej, tak rozumować nie można. Ja uważam, że piąta-szósta pozycja na świecie jest poważnym osiągnięciem naszej drużyny, tym bardziej, że za nią znalazły się tak znane zespoły jak Szkocja, Hiszpania, Francja, Szwecja, Austria, Węgry itp. To jedna sprawa, jeśli idzie o samą lokatę, której i tak zazdrościć nam będzie wiele krajów. Wyniki naszej drużyny w Argentynie należy rozpatrywać także na tle aktualnej klasy drużyn ligowych i występujących w nich piłkarzy. A sami wiemy, że nasza liga nie gra tak dobrze jak chcielibyśmy.

Sądzę także, że polska reprezentacja nie była najlepiej przygotowana do trudnego turnieju (wbrew temu, co stale podkreślało jej kierownictwo); zawodnicy starsi nie zdołali nawiązać do wysokiej formy demonstrowanej przed 4 laty, a młodzi (Kusto, Kupcewicz, Kostrzewa i Wójcicki) widocznie nie potrafili ich zastąpić, skoro trener nie wystawił ich na ani jeden mecz. Uważam, że powinni byli jednak otrzymać swoją szansę i myślę, że nie zawiedliby.

Z sześciu rozegranych spotkań Polska przegrała dwa! Ale z kim? Z mistrzem Argentyną i trzecim zespołem turnieju – Brazylią. Ostateczny bilans: sześć meczów, trzy zwycięstwa, jeden remis i dwie porażki; różnica bramek 6–6. Strzelili je: Boniek i Lato po 2, Deyna i Szarmach po 1.

Czy drużyna polska mogła zająć lepsze miejsce?

Niewątpliwie tak, tylko musiałaby być lepiej przygotowana do tak ciężkiego turnieju pod względem szybkościowym, a poza tym musiałaby grać bardziej ofensywnie i nie poświęcać całej uwagi i wszystkich sił na defensywę, jak to robiła we wszystkich ważniejszych spotkaniach.

Musiałaby grać co najmniej tak jak przed czterema laty.

GRZEGORZ ALEKSANDROWICZ

Fot. CAF

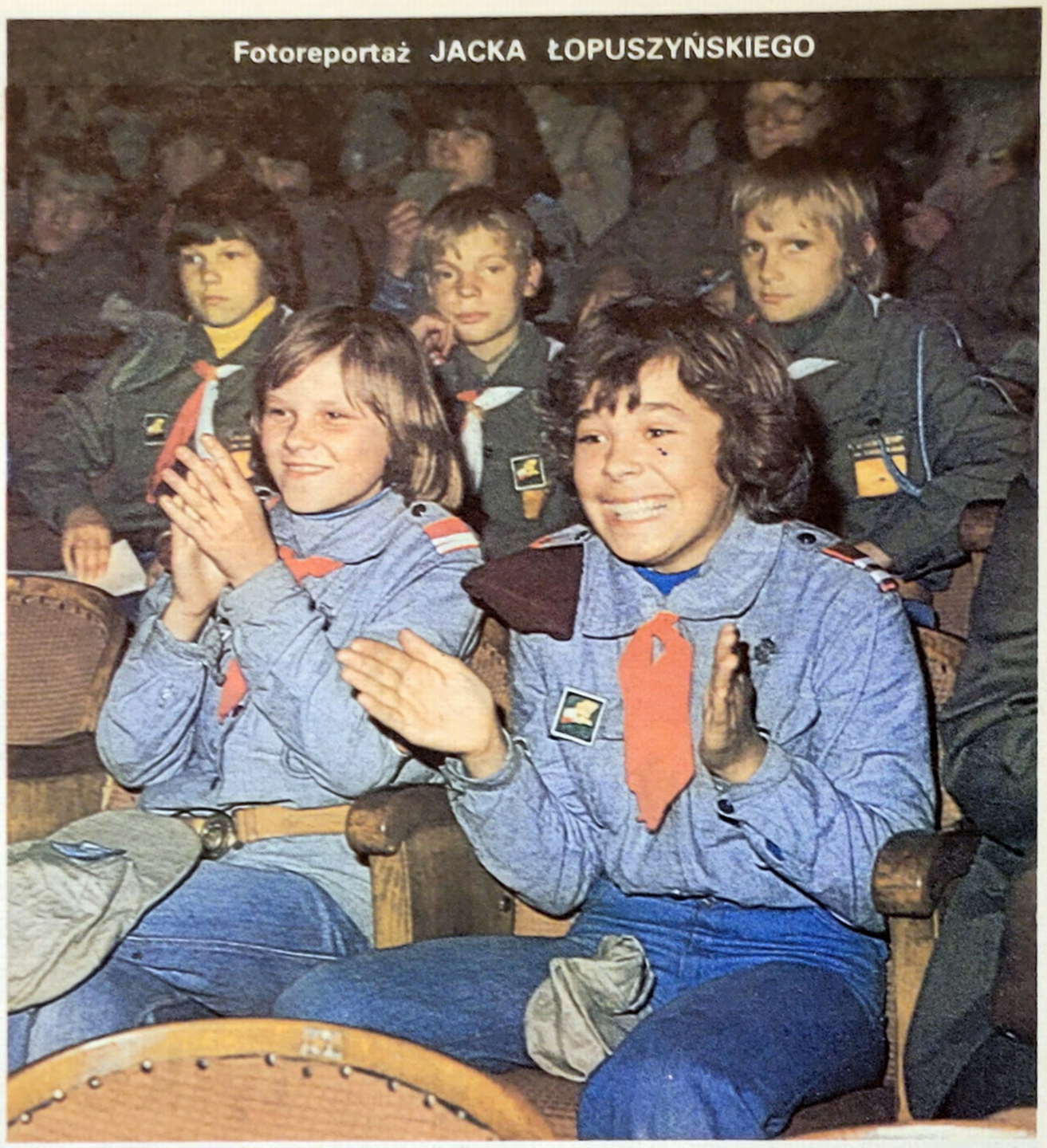

Fotoreportaż JACKA ŁOPUSZYŃSKIEGO

ACH, CO TO BYŁ ZA ZLOT!

Na pewno udany i na pewno na długo pozostanie w pamięci uczestniczących w nim przedstawicieli 42 drużyn, szczepów i hufców ZHP oraz domów dziecka z całej Polski, noszących imię Janusza Korczaka. Były momenty bardzo uroczyste – jak np. otwarcie zlotu, w którym wzięli udział: I Sekretarz KW PZPR w Zielonej Górze, Mieczysław Hebda, wojewoda zielonogórski, Jan Lembas i zastępca Naczelnika ZHP, Kazimierz Setlak. Były momenty, w czasie których trzeba było się wykazać wiedzą o Januszu Korczaku – np. quiz, w którym w kategorii szkół podstawowych bezapelacyjnie zwyciężyli przedstawiciele PDD nr. 2 z Warszawy, były momenty wesołe – np. wielki festyn, w którym oprócz uczestników zlotu, brali masowo udział dziewczęta i chłopcy z Zielonej Góry.

Ale najważniejsze było samo spotkanie, wymiana doświadczeń, wiadomości i adresów między wszystkimi uczestnikami zlotu. Nawiązane w Zielonej Górze przyjaźnie i kontakty zaowocują w przyszłości. Wszystkich, którzy się tu spotkali łączyło jedno – ich bohaterem jest Janusz Korczak. **(ek)**

Co robić?

Chodzę od dwóch lat z chłopcem. Niedawno pokłóciłam się z nim o głupstwo. Teraz on niby mówi mi „cześć", ale ja mu nie odpowiadam. Postanowiłam sobie, że się pierwsza nie odezwę dopóki mnie nie przeprosi. Chodzi teraz z inną dziewczyną, nie wiem, czy chce mi na złość zrobić, czy pokazać, że jemu na mnie nie zależy. W każdym razie nie mogę już wytrzymać tej niepewności. Odezwać się, czy nie? Jak tak, to co mam mu powiedzieć?

Zrozpaczona Julita z Tych

OD REDAKCJI: Sama piszesz, że pokłóciliście się o głupstwo. Czy warto się więc boczyć? Moda na „królowe" minęła i nie ma co z głupstwa robić problemu. Chłopak przecież mówi Ci cześć, to znaczy, że rękę pierwszy wyciąga. Jeśli Ci na nim zależy, odpowiedz i po prostu przestań się boczyć.

(wm)

REDAKCYJNA POCZTA

Iza Pieniążek 71-471 Szczecin, ul. Wiosny Ludów 26/65, lubi zwierzęta, zbiera widokówki o tematyce animalistycznej, lubi też dobre książki, czeka na listy koleżanek i kolegów o podobnych zainteresowaniach.

Sposób na przyjaciół

Piszę do Ciebie w sprawie listu „Majki" z 67 „ŚM" z dnia 10.06.78 r. Mam 16 lat i w 8 kl. przeżywałam podobne kłopoty. Obecnie przeszłam do II kl. LO i teraz przyjaciół mam dużo, bowiem znalazłam sposób. Po prostu przychodziłam do szkoły i uśmiechałam się „pod nosem". Kiedy zapytano mnie o powód radości mówiłam, że po prostu mam napad dobrego humoru. W późniejszych etapach „zyskiwania przyjaciół" śmiałam się prawie z byle czego, nawet z błędu ortograficznego w zeszycie koleżanki. Sposób ten zdaje egzamin również w czasie wakacji. Teraz mam dużo przyjaciół, czego i „Majce" życzę.

„SENTA" z Warszawy

OD REDAKCJI: „Majko" – mamy dla Ciebie listy od koleżanek i kolegów – prosimy Cię o podanie wakacyjnego adresu.

(wm)

Pierwszy opis fauny polskiej

Mało kto wie, że pierwszy opis fauny polskiej zawdzięczamy naszemu wybitnemu historykowi i geografowi Janowi Długoszowi (żył w latach 1415–1480) rodem z Brzeźnicy (obecnie województwo częstochowskie). W jego fizjograficznym opisie Polski pt. „Chorographia Regni Poloniae", będącym wybitnym i oryginalnym dziełem, które włączył do pomnikowej „Historii Polski", jest między innymi dział poświęcony zwierzętom.

Według Jana Długosza świat zwierzęcy ówczesnej Polski był bardzo bogaty pod względem ilościowym i gatunkowym. Nasz uczony wylicza przede wszystkim zwierzynę łowną, dostarczającą futer, jak: lisy, bobry, sobole i gronostaje. Wymienia też żubry, jelenie, dziki i inną zwierzynę, na którą polowało się w celu zdobycia mięsa. Znaczna była obfitość ptactwa i mnogość ryb w rzekach i jeziorach, przy czym Długosz wyodrębnia różne gatunki ryb spotykanych w poszczególnych naturalnych zbiornikach wodnych. Pisze także o istnieniu wielkiej ilości zwierząt hodowlanych i pasiek w Polsce.

Przy okazji należy podać, że pracę nad „Chorografią", w której znalazł się omówiony wyżej najstarszy opis polskiej fauny, Jan Długosz podjął około połowy XV stulecia i prowadził ją przez szereg lat. Ponieważ dla sporządzenia opisu geograficznego naszego kraju nie miał dostatecznych źródeł ani u pisarzy starożytnych, ani kosmografów średniowiecza czy wczesnego humanizmu, musiał więc wykonać samodzielną i pionierską pracę. Materiał został zebrany w drodze obserwacji i skrupulatnie gromadzonych informacji. **(Szub.)**

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

PORSCHE 928

Pierwsze egzemplarze PORSCHA 928 ujrzały światło dzienne w marcu 1977 roku. Samochód ten, jak przystało na firmę zajmującą się również sprzedażą samochodowej myśli konstrukcyjnej, zawiera w sobie bardzo wiele nowych rozwiązań technicznych.

Do rewelacji technicznych należy wykonanie kadłuba silnika ze stopu lekkiego i zrobienie jednocześnie z tego samego stopu gładzi cylindrowych, które bezpośrednio współpracują z tłokami. Jak wiadomo, przy wykonywaniu silników ze stopów metali lekkich stosowane były na gładzie cylindrowe stalowe tuleje. Przyjęte w silniku PORSCHA 928 tego rodzaju rozwiązanie technologiczne możliwe było przez to, że gładź cylindrów wytwarzana jest metodą chemicznego rozpuszczania cząsteczek aluminium, tak, że w efekcie pozostają tylko (na tej gładzi) cząsteczki bardzo twardego krzemu, który stanowi składniki stopu lekkiego. Światową rewelacją jest również użycie materiału spiekanego na korbowody. Wytwarzane są one metodą kucia „z proszku", a potem są dopiero obrabiane, gdyż daje to znaczne zwiększenie wytrzymałości.

Silnik ten posiada 8 cylindrów umieszczanych w dwóch rzędach, w kształcie litery „V", pod kątem 90°. Zasilanie w paliwo odbywa się za pośrednictwem wtrysku. Silnik umieszczony jest z przodu, przy czym znajduje się przy nim dwutarczowe sprzęgło o małej średnicy tarcz. Pięciostopniowa skrzynia biegów znajduje się z tyłu we wspólnej obudowie z przekładnią główną. Skrzynia ta wyróżnia się też oryginalnym, dotychczas nie stosowanym rozwiązaniem, polegającym na wprowadzeniu biegu bezpośredniego z wyeliminowaniem kół zębatych w samej skrzyni biegów.

Napęd z silnika w związku z takim układem przenoszony jest oczywiście na tylne koła. Zawieszenie wszystkich kół pojazdu jest niezależne, z przodu na zwrotnicach kolumnowych, z tyłu na wahaczach wleczonych. Przy wszystkich kołach znajdują się hamulce tarczowe uruchamiane bezpiecznym, dwuobwodowym układem hydraulicznym.

Nadwozie pojazdu przypomina nieco wyglądem zewnętrznym PORSCHA 924 (opisywanego już w naszym kąciku), z tyłu jednakże nie posiada już dużej wyobłonej szklanej klapy, która przekształcona została w płaską klapę z szybą tylną. Przednie światła nie są chowane w nadwozie, lecz pochylane, tworząc w tej pozycji z przednią częścią maski jednolitą linię.

Całe nadwozie stanowi samonośną konstrukcję z blachy stalowej, po części cynkowanej metodą ogniową, co pozwala firmie udzielać gwarancji sześcioletniej na trwałość tego zespołu, mającego z kolei zasadniczy wpływ na trwałość całego samochodu. Dla zmniejszenia masy niektóre elementy wykonane są z aluminium (drzwi, maska, komory silnika).

Oglądając pojazd wydaje się, że jest on pozbawiony zderzaków. Są one jednak przemyślnie ukryte pod przednią i tylną osłoną nadwozia. Obydwie te osłony wykonane są ze stopów lekkich i powleczone odkształcalną warstwą pianki poliuretanowej.

We wnętrzu, na desce rozdzielczej, znajduje się układ świateł sygnalizacyjnych, pomyślany w ten sposób, że zawsze zapala się w razie niesprawności jedno duże światło ostrzegawcze i mniejsze światło określające dokładnie uszkodzenie. Jeśli niesprawność dotyczy układu mniej ważnego, wówczas błyski lampy ostrzegawczej można wyłączyć i spokojnie dojechać do najbliższej stacji obsługi, lub przy sprzyjających okolicznościach nawet do celu podróży. Jeżeli niesprawność nastąpiła w ważnym układzie samochodu, lampka ostrzegawcza wyłączyć się nie da.

PORSCHE 928 wyposażony jest w duże obręcze kół o średnicy 16 cali. Jego dane są następujące: długość 4447 mm, szerokość 1836 mm, wysokość 1313 mm, rozstaw osi 2500 mm, ciężar 1520 kg. Szybkość maksymalna wynosi 250 km/godz. Zużycie paliwa od 13 do 20 litrów na 100 km.

Pojazd przeznaczony jest dla 4 osób, z których dwie, siedzące z tyłu, nie mają możliwości podróży w tak komfortowych warunkach jak osoby siedzące z przodu.

ZENON DUTKIEWICZ

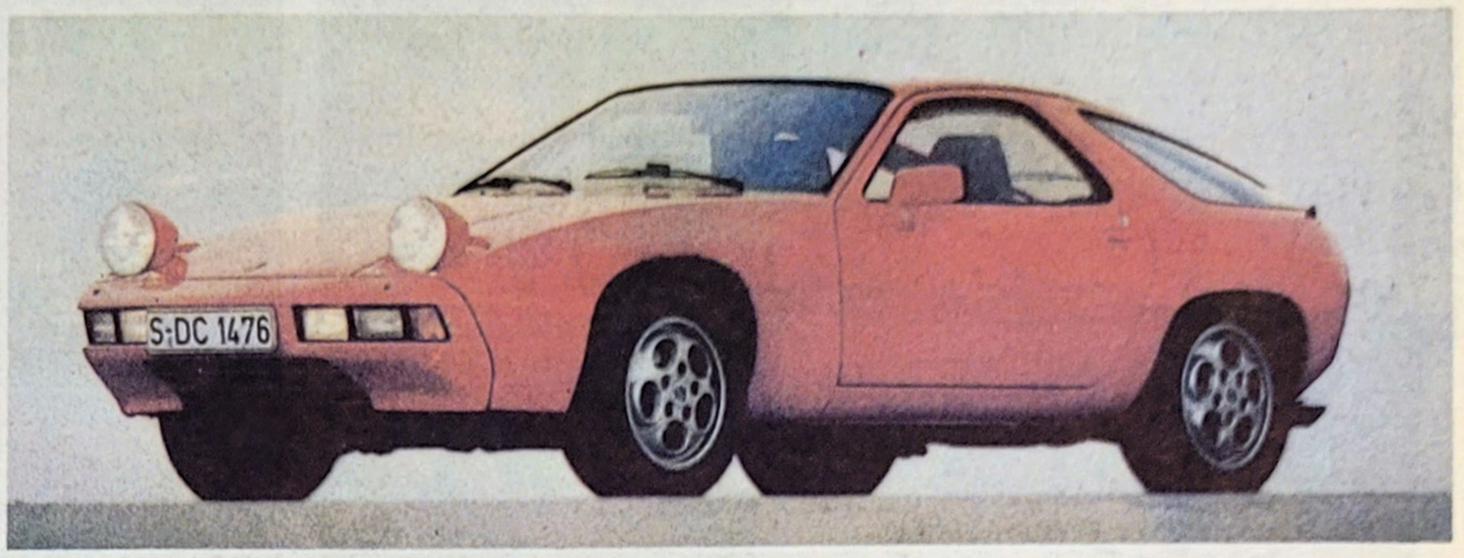

KRAJOBRAZY POLSKI (4)

Czy tylko błędne ogniki?

Rozległe trawiaste przestrzenie, rzadkie trzciny, karłowate brzeźniaki. Tu i ówdzie resztka dawno sprzątniętego stogu. Na pozór – nie ma tu nic więcej. Pusto. Chyba, że akurat przebiegnie łoś, wzbijając fontannę wody. Wtedy też odkrywamy, że ten niby-step jest bagnem.

Tak wygląda krajobraz bagien Biebrzy gdzieś na przełomie maja i czerwca. Do niedawna uchodził on za niecekawy, wręcz banalny. Bo też tego typu nadrzecznych mokradeł było sporo na całym europejskim niżu. I ani się obejrzeliśmy, gdy okazało się, że bagna biebrzańskie stanowią ostatni taki obiekt w środkowej Europie.

Do dziś ok. 5 proc. powierzchni naszego kraju zajmują torfowiska różnych typów. W dużej mierze są to niewielkie mokradła śródleśne, porośnięte kobiercami mchów, torfowców i karłowatymi drzewkami, zatorfione misy zarastających jezior. Najmniej pozostało w nienaruszonym stanie tzw. torfowisk niskich – rozległych, położonych przeważnie w dolinach nizinnych rzek. Większość już osuszono i zamieniono w łąki i pastwiska. Bagna Biebrzy – najdziksze i najbardziej niedostępne – wciąż opierają się skutecznie gospodarce ludzkiej.

Niegdyś pradoliną Biebrzy spływały polodowcowe wody tworząc wielkie jeziora, które z czasem zarastały roślinnością wodną. Złoża zatopionych szczątków roślinnych dały początek pokładom torfu. Dziś otwarte lustra wody można tu zobaczyć tylko wczesną wiosną na rozlewiskach Biebrzy, które jednak szybko się kurczą. Po kilku tygodniach rzeka wstępuje w swe normalne koryto – wąskie, ale porozwidlane i kręte; atrakcją spływu Biebrzą jest wielokrotne powracanie w tę samą okolicę.

Wczesną wiosną rozległe turzycowiska mają barwę żółtą, a miejscami prawie białą. Jeżeli poziom wód jest wyjątkowo wysoki – z wody sterczą tylko pojedyncze kępy turzyc. W początkach maja, gdy pojawią się świeże liście – zaczyna dominować zieleń. Nieco później, gdy turzyce masowo kwitną, na bagna wkracza barwa ceglasta, dzięki czemu przypominają one któraś z... azjatyckich pustyń. Zaś po przekwitnięciu turzyc mamy tu po prostu krajobraz bujnych łąk i tylko trzciny i bezładne zarośla przypominają, że to nie kombinat łąkarski, lecz dzicz.

Bagna są ptasim rajem, co jednak widać wyraźnie tylko na przełomie kwietnia i maja, gdy zaczynają się gody i lęgi błotnych siewkowatych: bekasów, rycyków, brodźców, kulików wielkich czy wreszcie osobliwych dzięki rozmaitym strojom godowym batalionów. Na rozlewiskach gniazduje wiele gatunków kaczek i innych ptaków wodnych; wszystkich nie sposób tu wymienić. Ich tereny lęgowe stale patrolują liczne tu drapieżne błotniaki, chwytając pisklęta, ale też i osobniki słabe i ułomne. Dzięki temu stanowią rodzaj służby sanitarnej oraz regulują liczebność innych ptaków. Grzą̨skie lasy olchowe dają schronienie wielu innym ptakom drapieżnym, niekiedy bardzo już rzadkim. W ogóle dolina Biebrzy dla niejednego z wymienionych tu gatunków ptaków stanowi ostatnią w Europie ostoję.

Już z końcem maja niemal całe bractwo długodziobów z rzędu siewkowatych opuszcza podsychające o tej porze bagna i przenosi się nad rzekę. Stąd rozczarowanie tych, którzy właśnie w tym okresie zajrzą na bagna – zastają tu martwą równinę bez życia. Martwa jest ona tylko z pozoru, bo nadal ptaków tu wiele, ale są to przeważnie śpiewaki i drapieżniki, aktywne głównie wcześnie rano i wieczorem.

Najbardziej efektownym ssakiem bagien jest oczywiście łoś. Sporo jest saren, niezbyt dużo dzików. Powoli wracają restytuowane bobry. Na suchych wzniesieniach wśród błot nie brak małych ssaków drapieżnych, bodaj najbardziej widoczny jest gronostaj. Mokradła są jak można się spodziewać, rajem żab, zwłaszcza moczarowatych i trawnych, ale na tutejszych rozległych przestrzeniach łatwiej niż gdzie indziej uchodzą one oku i uchu.

Świat roślin też jest dość bogaty. Obok wszechobecnych turzyc rosną tu skrzypy, trawy, mchy bagienne, trzciny i pałka wodna. Spośród efektownie kwitnących roślin wyróżniają się: najwcześniej kaczeniec (knieć błotna), nieco później rzeżucha łąkowa, bialo kwitnący bobrek trójlistkowy, wreszcie krwawnica, różowa firletka poszarpana, gnidosz bagienny i rzadszy królewski, czy „irys wodny" – żółty kosaciec. Mowa tu tylko o roślinach rzucających się w oczy – łowcy osobliwości florystycznych znajdą tu zajęcie na ładnych parę lat.

Stosunek ludzi do bagien, które dziś, gdy zaprzestano koszenia bagiennych łąk uchodzą za kompletne nieużytki, bywa rozmaity. Wyróżniają się dwa stanowiska, skrajnie różne, lecz równie konserwatywne. Jedni, tkwiąc jeszcze w przesądach czy może tylko przyzwyczajeniach rodem z poprzednich wieków, widzą w bagnach dowód gospodarczego zacofania regionu, godny szybkiej likwidacji. Drudzy znów chcieliby zachować je, a nawet ustrzec przed jakimikolwiek formami ludzkiej działalności, bo są dla nich wcieleniem ideału niemal doskonałej głuszy, ucieczką do obrazów z przeszłości. Wydaje się, że powinno zwyciężyć stanowisko trzecie, nowoczesne i naukowe. Tylko – jakie właściwie ono jest?

Wyruszają więc na bagna naukowcy różnej specjalności od ornitologów po lakarzy. Badania mają odpowiedzieć na pytanie: kombinat łąkarski czy park narodowy? Ostrożność w podejmowaniu decyzji jest konieczna, bo jak uczą dotychczasowe doświadczenia – każda duża melioracja, to eksperyment, równie wielki, jak ryzykowny. Najważniejsze jednak, że idea utworzenia w dolinie Biebrzy parku narodowego zdobywa coraz więcej zwolenników. Bo wiemy już dziś, że bagna – to coś więcej niż komary i błędne ogniki...

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

PAMIĘTAJCIE O TYM W WAKACJE!

Oto fragment dość niewesołego listu Krzysztofa Świecha z Puław:

„W maju zostało ścięte drzewo, na którym od dawna miał swoje gniazdo myszołów zwyczajny. Na miejscu zastałem trzy martwe pisklęta. Były łatwe do odnalezienia, bo leżały ułożone w rzędzie na pniu ściętego drzewa. Czy nie można było poczekać z jego wycięciem do zakończenia lęgu?

Obserwuję też od dłuższego czasu, jak młodzież i dzieci znalazłszy gniazdo z jajami lub pisklętami próbują je wyjmować, a nawet zabierają całe gniazda. W ten sposób niszczą lęgi. Niekiedy wybrane pisklęta próbują oswoić, ale giną one po kilku dniach nie znajdując odpowiednich warunków. Widziałem też, jak pewna gospodyni wiejska znalazłszy gniazdo kaczki krzyżówki, chcąc powiększyć swoje stadko kaczął zabrała jeja z gniazda i podłożyła kurze. Tych wypadków nie powinniśmy lekceważyć. Apeluję zatem do ptakolubów, aby nie dopuszczali do tak złego postępowania".

Drukując list Krzysztofa, przyłączamy się do jego apelu, choć aż przykro teraz, w wakacje pisać o takich sprawach. No, ale właśnie teraz będziecie spotykali się z nimi najczęściej. Przeciwdziałanie szkodzeniu ptakom – to podstawowy obowiązek prawdziwego ptakoluba, przeważnie jednak z różnych względów trudny do spełnienia. Ilekroć więc napotkacie tu na trudności – piszcie o tym do nas! (**tok**)

FOTOGRAFIA PRZYRODNICZA (33)

BAGNO

Chyba niewielu osobom kojarzą się bagna z krajobrazem słonecznym i barwnym, takim jak na zdjęciu obok. Raczej każdy dostrzega w nich złudną trwałość, grzęzawiska, wilgoć. I jeżeli fotografujący też w ten sposób widzi bagno, powinien je tak pokazać innym.

Jak to wykonać? Można spróbować zrobić zdjęcia bardzo wcześnie rano lub nawet po zachodzie słońca, gdy nad powierzchnią pojawią się pasma mgły. Bardzo często można mieć nawet złudzenie, że owijają się one wokół sterczących kikutów pni, karłowatych krzewów i drzew. Charakterystyczne kępy traw mogą dopełniać krajobraz. Oczywiście zdjęcia te muszą być wykonane ze statywu ze względu na wieczorny i poranny półmrok. Mimo trudnych warunków konieczne jest stosowanie dużej głębi ostrości choćby kosztem przedłużenia czasu naświetlania.

Wśród zdjęć wykonywanych z bliska znaczną rolę będą odgrywały barwne diapozytywy. Warto bowiem pokazać brunatną nieklarowną wodę pokrytą jakby matowym kożuchem sinic, połyskujące czarne i lepkie ciasto ziemi często z wydobywającymi się bąblami gazu – na ogół metanu. I dopiero w tym środowisku należy pokazać żyjący tu świat roślin i zwierząt: charakterystycznych przedstawicieli flory, poskręcane i rachityczne sylwetki brzóz, wystające z łozy łopaty łosia, trąbiące żurawie...

Marek Ostrowski

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA I TECHNIKUM BUDOWLANE DLA PRACUJĄCYCH W JAWORZNIE

Chrzanowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego przyjmują zapisy absolwentów szkół podstawowych na rok szkolny 1978/79 do klas pierwszych

ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ PRZYZAKŁADOWEJ

Szkoła uczy następujących zawodów:

- **2-letni okres nauczania:**

– murarz-tynkarz
– malarz budowlany
– posadzkarz
– prefabrykacja elementów budowlanych

- **3-letni okres nauczania:**

– mechanik maszyn budowlanych
– ślusarz-spawacz

Uczniom zamiejscowym zapewnia się całodzienne wyżywienie i zakwaterowanie w internacie. Na kierunek malarz budowlany przyjmowane są również dziewczęta (bez możliwości zakwaterowania w internacie).

Uczniom zapewnia się dobre warunki socjalno-bytowe. Po ukończeniu Zasadniczej Szkoły Budowlanej absolwenci mają prawo kontynuowania nauki w 3-letnim Wieczorowym Technikum Budowlanym dla Pracujących w Jaworznie.

Kandydaci winni niezwłocznie złożyć lub przesłać listownie następujące dokumenty:

– podanie
– odpis skrócony aktu urodzenia
– świadectwo zdrowia stwierdzające zdolność wykonywania zawodu
– trzy fotografie
– świadectwo ukończenia szkoły podstawowej

Adres szkoły: ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA CHRZANOWSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWLANEGO
ul. Szopena 40, 32-510 Jaworzno, tel. 35-81.

K-102

BIWAK „NA DZIKO"

Cześć!

Jak Wam wiadomo, pełnię obecnie zaszczytną rolę służbowej maskotki na pokładzie jachtu Szefa. Dyndam sobie całymi dniami na nitce i rozglądam się po jeziorach mazurskich.

Najbardziej podoba mi się tu spokój, czyste powietrze, szelest trzcin i zachód słońca, za to wcale nie podobają mi się biwaki „na dziko". Niby nie wolno tak biwakować – gdzie się chce, a jednak wszędzie pełno tu „dzikusów" palących w lasach ogniska i zaśmiecających brzegi jezior. Zupełnie, jak na rysunku obok!

Pomyślałem sobie, że prawdziwy „dzikus" zostawia po sobie o wiele mniejszy śmietnik niż dzikus cywilizowany, który ma plecak wypchany butelkami, puszkami, torebkami i tubkami z plastyku.

Ogłaszam błyskawiczny konkurs dla wszystkich, którzy są teraz w lasach, na obozach, koloniach i wakacjach u babci:

Napiszcie do mnie wesołą kartkę na poważny temat ochrony środowiska. Mogą być także rysunki satyryczne z podpisami! Kto umie, niech spróbuje wymyślić i narysować na ten temat MINIPLAKAT „Świata Młodych". Będą nagrody!

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

zakurzoną żarówką. Zatrzymaliśmy się przed grubymi dębowymi drzwiami.

Klucz tkwił w zamku. Panna D.D. przekręciła go i weszliśmy do niedużego pokoju z ogromnym staroświeckim łóżkiem z baldachimem. U sufitu wisiał wspaniały mosiężny żyrandol, meble stojące pod ścianami były w najlepszym stylu. Cały zresztą pokój urządzono z wyrafinowanym smakiem.

– To sypialnia „Szalonego barona" – wyjaśniła panna D.D. – Gdy zakończono tu robienie zdjęć, pan Domini dał mi ten pokój, ponieważ znajduje się na uboczu i jest wygodnie urządzony.

Panna D.D. zapaliła lampę stojącą przy staroświeckim łóżku. Była to lampa z abażurem w kształcie kielicha tulipana i dawała łagodne, bladożółte światło.

Rozglądałem się po pokoju oceniając wartość zebranych w nim mebli, a Diana Denver zdjęła okrywającą ją ciemną chustkę. Zobaczyłem, że jest w dżinsach i błękitnym sweterku z dużym dekoltem, zakrytym granatową apaszką w białe grochy.

– Napije się pan sherry? – zapytała.

Mój Boże, w iluż sensacyjnych filmach słyszałem pytanie „Czy wypije pan kieliszek sherry?". Nigdy w życiu nie piłem sherry.

– Tak, oczywiście – wyjąkałem.

Diana Denver podeszła do rzeźbionej szafeczki i wyjęła z niej butelkę napełnioną jakimś płynem oraz dwa kieliszki z grubo rżniętego szkła.

– Proszę bardzo, niech się pan rozgości – wskazała mi obszerny, niski fotel pod ścianą. Rozsiadłem się w nim, a ona podała mi kieliszek pachnącego alkoholu.

– Na przyjęciu u Billa Arizony – powiedziała – Waldemar Batura doradził mi, abym się zwróciła o pomoc właśnie do pana, który już raz uratował mnie przed porywaczami. „Jestem przekonany", rzekł mi pan Batura, „że jak każda wielka aktorka jest pani przewrażliwiona i historia z grożącym pani porwaniem została stworzona przez pani bujną imaginację. Tym nie mniej, jeśli pragnie pani większego poczucia bezpieczeństwa, nikt inny jak Monsieur la Bagnolette, nie jest w stanie go pani zapewnić". Tak twierdził i dlatego poprosiłam pana o to spotkanie. Jestem bowiem pewna, że grozi mi porwanie.

Byłem oszołomiony. Batura wystawiający mi znakomite świadectwo, a zarazem ostrzegający pana Domini, że mogę być powiązany z porywaczami, radzi Dianie Denver, aby do mnie zwróciła się o ochronę, a jednocześnie sugeruje panu Domini, że to z mojej strony może jej grozić niebezpieczeństwo. Coś tu nie było w porządku. Ale co?

– Czy ma pani jakieś dane, aby podejrzewać, że istotnie ktoś chce panią porwać? – zapytałem.

– Nie jestem gorszą aktorką od tej, którą porwano z poprzedniego filmu pana Domini. Cieszę się zapewne mniejszą sławą, ale to się wkrótce zmieni. Porywacze zdają sobie sprawę, że Domini zapłaci każdą cenę, aby nie nastąpiła przerwa w zdjęciach. A poza tym... – zawiesiła głos – wiem, że pan Domini dostał dziś list z pogróżkami.

– To nie ma znaczenia – stwierdziłem uspokajająco. – Zawsze i wszędzie znajdzie się jakiś łajdak, który usiłuje w nieuczciwy sposób zdobyć pieniądze. Łudzi się, że pogróżki wystarczą, aby pan Domini mu zapłacił. Do porwania jednak nie dojdzie. Nie ma u nas gangsterów i porywaczy w zachodnim stylu.

– Pociesza mnie pan – uśmiechnęła się do mnie promiennie i podeszła bliżej ze swym kieliszkiem sherry – Wypijemy więc za naszą przyjaźń.

– Za naszą przyjaźń – powtórzyłem.

Wypiła, a ja uczyniłem to samo. Ale nie zdążyłem ocenić smaku sherry, bo raptem ujrzałem, że za plecami panny D.D. bezszelestnie otworzyły się drzwi i stanął w nich zamaskowany mężczyzna w czarnej pelerynie i czarnym hiszpańskim kapeluszu na głowie. W ręku miał inkrustowany pistolet, chyba atrapę zdobioną dla celów filmowych.

– Och – krzyknęła panna D.D. gdy zauważyła mój zdumiony wzrok i obejrzała się za siebie.

Chciałem się zerwać z fotela i doskoczyć do owego mężczyzny, lecz nagle podłoga ustąpiła spod mych stóp i wraz z fotelem poleciałem gdzieś w dół, w zupełną ciemność. Wydawało mi się, że to spadanie trwa długo, jakbym zrzucony został w studnię bez dna. W rzeczywistości chyba trwało to zaledwie moment; fotel raptem zatrzymał się gwałtownie i pochylił ku przodowi. Upadłem na twarz, ale zdążyłem osłonić ją rękami przed zderzeniem z twardymi deskami podłogi. Uwolniony od ciężaru mego ciała, fotel powrócił do dawnej pozycji i uniósł się w górę, zamykając swoją podstawą kwadratowy otwór w suficie.

Cdn.

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. 3 Maja 7, 40-096 Katowice (tel. 599-230, telex 0315327).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Mieczysław Teodorczyk

Redakcja techniczna
Małgorzata Kula

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa

Zam. nr 4424/G S-14

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

10

SZCZYT WYBRYKÓW CZYLI SABATY I POSIEDZENIA

Tekst M. WOJTYSZKO
Rysunki R. SIKORA

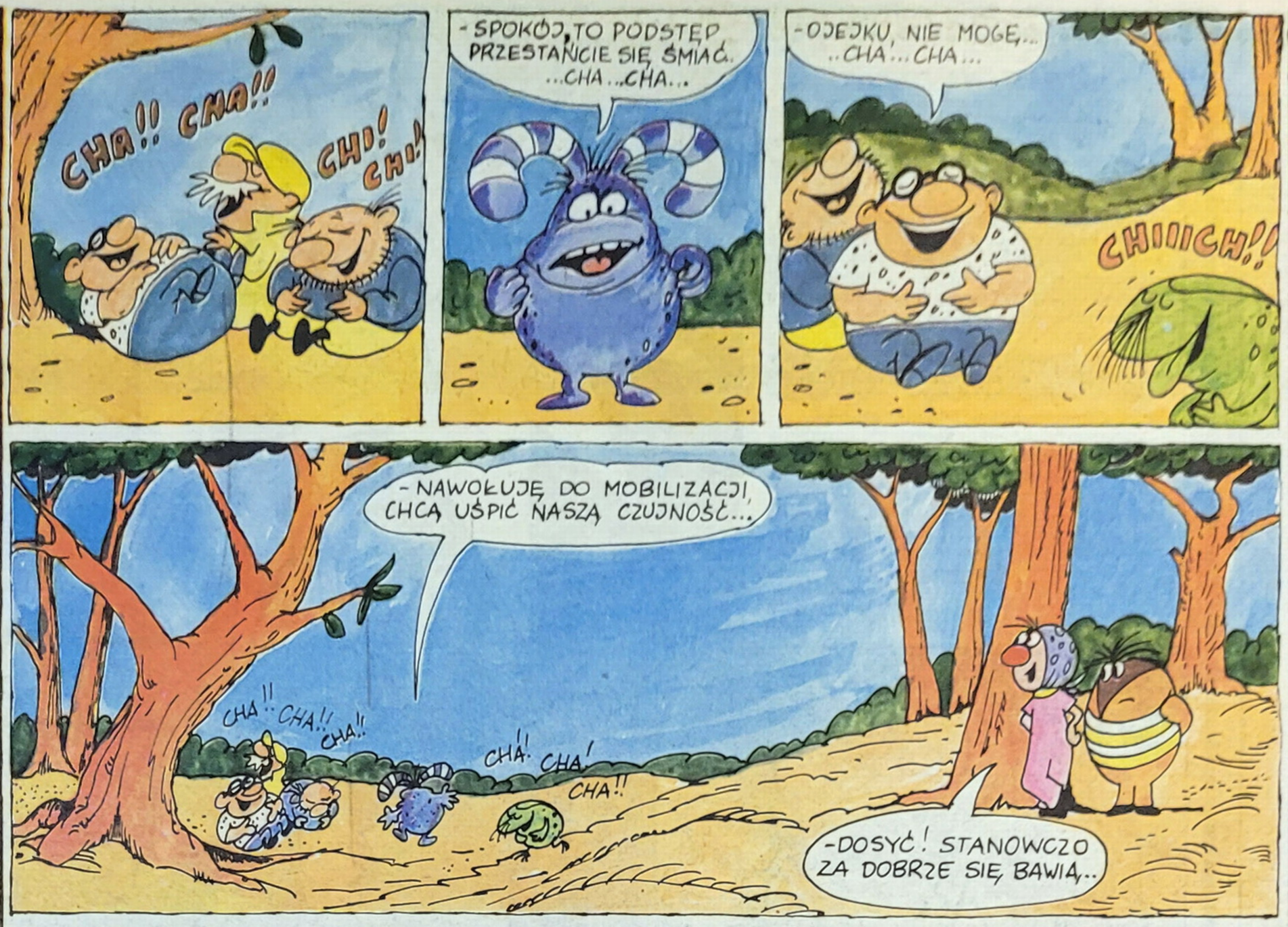

Zbigniew Nienacki

PAN SAMOCHODZIK i ZŁOTA RĘKAWICA

Czarna dama" – przebiegło mi po głowie najwłaściwsze określenie dla zbliżającej się postaci. Bo nakrywała ją czarna długa chustka, a ruchy miała tak lekkie i zgrabne, że wydawało się, że duch bezszelestnie płynie nad ziemią.

Czarna dama dostrzegła ognik mojego papierosa i usłyszałem melodyjny głos:

– Czy to pan, Monsieur la Bagnolette?

– Tak – odpowiedziałem odrywając plecy od pnia drzewa. Podała mi do ucałowania ciepłą, małą rękę. Otoczyła mnie woń owych dziwnych, zachwycających perfum. Poprawiła na głowie czarną chustkę i przez kilka sekund jej jasne włosy błysnęły w mroku zapadającej nocy.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała śpiewnie. – Najpierw męczyła mnie pytaniami dziennikarka z pisma „Szanuj zieleń", a potem była kolacja. Na szczęście pan Domini kazał aktorom natychmiast pójść do łóżek, żebyśmy byli wypoczęci do jutrzejszych zdjęć. Reszta towarzystwa pozostała na kolacji. Mogłam niepostrzeżenie wyrwać się tutaj. Ale tu zimno, prawda?

Zadrżała pod swoją czarną chustą, jakby rzeczywiście było chłodno. A mnie wieczór wydawał się wyjątkowo ciepły.

– Komary brzęczą – poskarżyła się.

– To prawda – zgodziłem się. Od strony jeziora rzeczywiście nieustannie nadlatują krwiożercze potwory, które zdolne są zepsuć nawet najbardziej romantyczne spotkanie.

– Tu jest chłodno i gryzą komary – powiedziała. – Dlatego najlepiej będzie, jeśli zabiorę pana do siebie. Nikt nas nie zauważy, bo znam tylne wejście. Wprowadzę nim pana.

Moja ręka pozostawała w ciepłej dłoni panny Diany, która mimo zapadających ciemności pewnie i szybko prowadziła mnie przez park w stronę pałacu. Nieustannie wdychałem zapach jej perfum – egzotyczny i upajający aż do zawrotu głowy. Gdy znaleźliśmy się tuż obok schodków wiodących na taras, panna D.D. zatrzymała się na chwilę i zbliżając swoje usta do mego ucha szepnęła:

– Nigdy nie miałam prawdziwego i bezinteresownego przyjaciela. Ci ludzie, tam – wskazała wzrokiem oświetlone okna salonu – pragną tylko dorobić się majątku na mojej urodzie i talencie. Pan jest inny. Wiele dobrego słyszałam o panu od Waldemara Batury.

– Od niego? – zdumiałem się.

Bo okazało się, że Batura każdemu zupełnie co innego opowiadał o mojej osobie. Panu Domini przedstawił mnie jako osobnika powiązanego ze straszliwym gangiem „Niewidzialnych". A pannie D.D. – jako człowieka bezinteresownego, romantycznego, wspaniały materiał na przyjaciela.

Mnie zaś ostrzegał przed Dianą Denver, charakteryzując ją jako osobę o wielkich ambicjach i na domiar pełną urojeń. „Ciekawym, co powiedziałby mi o Bajeczce"? – pomyślałem.

– Chcę, abyśmy zostali przyjaciółmi – szepnęła Diana Denver i pogłaskała mnie po policzku.

Z wdzięcznością i ogromnym uczuciem ucałowałem jej dłoń. A potem Diana Denver powiodła mnie na taras, skąd weszliśmy na mroczną, słabo oświetloną klatkę schodową. W niewielkim holu na parterze przez uchylone drzwi, z bocznej sali, doszedł nas brzęk szklanek i kieliszków oraz urywki głośnej rozmowy, prowadzonej przez kilka osób. Zapewne to właśnie tam odbywała się kolacja, wydana przez producenta. Wydawało mi się, że słyszę nawet donośny głos Wszędobylskiej Hanny z tygodnika „Szanuj zieleń".

– Mieszkam w lewej wieży, na drugim piętrze – poinformowała mnie panna D.D.

Po pięknych drewnianych schodach wspięliśmy się na pierwsze piętro, dalej prowadził ciasny korytarzyk i schody oświetlone

Dokończenie na str. 7